

Szansa NA AWANS



rys. T. Wilczkiewicz

Ta rozmowa była tylko kwestią czasu. Wiedziała o tym już od kilku miesięcy. Co innego jednak wiedzieć, a co innego iść na spotkanie – choć Rybnickiego znała kilka dobrych lat, czuła się, jakby szła na ścięcie.

Anna poprawiła marynarkę, machinalnie pogładziła przy tym wystający brzuch. Piąty miesiąc, prawie szósty, brzuch był coraz bardziej widoczny. Delikatnie wytarła spoczone ręce o spódnicę i zapukała do gabinetu.

– O, pani Aniu, proszę wejść – Rybnicki uśmiechnął się miło.

– Panie prezesie... – ukłoniła się.

Rybnicki pokazał jej gestem, żeby usiadła.

– Herbaty? Może ziółka, chyba są bardziej wskazane w pani stanie.

– Herbata będzie w sam raz. Dziękuję. – Choć była zdenerwowana, głos jej nie drgnął. „Dam radę” – pomyślała. „Niezależnie od tego, co powie, nie dam mu satysfakcji”.

– Pani Aniu – ciepły głos prezesa przerwał jej rozmyślenia – wiem, że to nie tak miało wyglądać. Pani doświadczenie sprawia, że wydaje się pani idealną osobą na stanowisko dyrektora. Proszę jednak zrozumieć – spojrzął na Annę niemal błagalnie – ma pani dziecko w drodze, zaraz macierzyński, a to praca, która wymaga ogromnego zaangażowania, często także po godzinach. Z małym dzieckiem to niewykonalne. Gdyby sytuacja była inna... – Rybnicki zawiesił głos.

– Oczywiście, rozumiem. – Anna zagryzła usta. – Wiedziałam, że to raczej przekreśla szansę na awans, łudziłam się jednak... że mo-

że... – Mimo starań głos jej zadrżał.

– To chwilowe, pani Aniu – Rybnickiemu było szkoda Borkowskiej. Taka sumienna pracownica, ze świetnymi pomysłami, dobrze kierowała zespołem. Było mu przykro, ale po prostu nie mógł dać jej awansu. – Myślała pani już może o powrocie? Wiem, że to wcześniej – zreflektował się zaraz.

Anna zmrużyła oczy. Zastanawiała się, skąd to pytanie. Odkąd dowiedział się o ciąży, praktycznie w żaden sposób tego nie skomentował. Nie musiał. Zrobili to za niego członkowie zarządu i ten bubek Adam, zresztą w niewybrednych słowach.

– Tak, myślałam nawet, żeby wrócić wcześniej, ale chyba jednak się na to nie zdecyduję. Sam pan rozumie, nie w takiej sytuacji – uznała, że postawi sprawę jasno. – Trudno wracać tam, gdzie nie jest się chcianym.

– To nie tak – zaprzeczył szybko Rybnicki. – Zawsze jest pani w firmie mile widziana. Co ja mówię! Więcej. Przecież pani wie, że trudno będzie nam poradzić sobie bez pani wiedzy – aż poczerwieniał z emocji.

– Chyba nie aż tak trudno – nie mogła powstrzymać ironii. – A mogę się dowiedzieć, kto zostanie nowym dyrektorem? Podejrzewam, że pan Zaręba...?

– Taaak... – Rybnicki się zawahał. – Adam

Maria Kuźniar

ma odpowiednie kwalifikacje, może nie tak wysokie jak pani, ale...

– Jasne – przerwała Anna, nawet nie kryjąc zdenerwowania. – Nie jest w ciąży. Rybnicki tylko rozłożył ręce.

Tyle lat pracy, szkoleń, warsztatów. Prawie bez czasu na życie prywatne. I oto nagroda – Anna aż nie mogła uwierzyć. Choć gotowało się w niej ze złości, lzy nie chciały przestać płynąć. W drodze do domu spotkała męża.

– Chodź. – Wziął ją za rękę. Rzut oka na jej twarz wystarczył, by nie zadawał pytań. Dopiero w domu, kiedy nieco się uspokoiła, powiedział tylko: – Rozumiem, że już się nie zastanawiasz, jak długo zostaniesz z dzieckiem po urodzeniu?

– Nie mam wątpliwości. Ile tylko będę mogła. Łącznie rok, może dłużej. Wykorzystam cały przysługujący mi urlop – zadeklarowała zdecydowanie.

Minęło południe. Anna miała *déjà vu*. Znów ten sam gabinet prezesa Rybnickiego. Znów dyskretnie wytarła dłonie o spódnicę, zanim nacisnęła klamkę. W gabinecie było tłoczno – prezes, cały zarząd. Nieco ją to zaniepokoiło. Chyba nie mogą jej zwolnić? Poza tym wówczas nie miałyby chyba do czynienia ze wszystkimi.

– Pani Aniu... Jak miło panią widzieć. Proszę siadać – przerwał jej rozważania Rybnicki. – Jak tam berbec? To już z osiem miesięcy – liczył naprędce.

– Niemal dziewięć – uzupełniła machinalnie. – Też się cieszę, że pana widzę. I państwa – dodała, patrząc na członków zarządu. – Nie bardzo tylko wiem, czemu zawdzięczam tę przyjemność. Przez telefon sekretarka była dość tajemnicza.

– Pani Anno – zabrał głos Wojtkowiak.

Anna znała go tylko z widzenia, rzadko wcześniej rozmawiali. – Rozmowy były długie, ale w sumie decyzję podjęliśmy jednogłośnie. Pan Marek odchodzi na emeryturę, zwalnia się więc stanowisko wiceprezesa. To, kto mógłby go zastąpić, jest dla nas wszystkich



dość oczywiste – ciągnął Wojtkowiak. – Wiemy, że obecnie spędza pani czas z dzieckiem, ale może jest szansa, by zostawiła je pani pod opieką kogoś innego? Z tego, co wiem, planowała pani zostać z dzieckiem w domu do końca marca. Mamy wrzesień i choć zależy nam na pani, obawiam się, że tak długo nie możemy czekać. Proszę się zastanowić, sprawa nie jest prosta, ale bardzo nam zależy. Myślę, że i pani również.

Tego absolutnie się nie spodziewała.

– Eee... Ja... Nie wiem, co powiedzieć – wyduсила wreszcie. – Biorąc pod uwagę, co działo się przed moim odejściem, to ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się spodziewać. To oczywiście zaszczyt, ale zdają sobie państwo sprawę, że mam małe dziecko? Infekcję, przeziębienia... Będę wtedy musiała zająć się Danusią.

– Zdajemy sobie z tego sprawę, spokojnie –

Rybnicki przerwał jej wywód. –

Proszę się zastanowić, przedys-

kutować to z mężem i dać

nam znać, jaką podjęła pani

decyzję. I jeśli mogą dodać,



rys. T. Wilczkiewicz

naprawdę by się nam pani przydała. Szczególnie teraz, kiedy firma rozszerza działalność. Pani znajomość języka norweskiego, a zwłaszcza szwedzkiego, znacznie ułatwiłaby firmie rozwinięcie skrzydeł. Proszę to prze-myśleć.

Tak długiej przemowy Rybnickiego Anna chyba nigdy nie słyszała. Zazwyczaj porozumiewała się równoważnikami zdań i gestami. „Faktycznie musi mu zależeć”. Na tę myśl Anna niemal zachichotała nerwowo.

– Porozmawiam z mężem – obiecała.

– No i co myślisz? – Anna pociągnęła tyk gorącej herbaty. – Z jednej strony to szansa, ale serce mi się kraje na myśl, że zostawię Danusię w żłobku.

– Pytanie, czy chcesz wracać do firmy, biorąc pod uwagę zamieszanie z awansem, kiedy byłaś w ciąży, i to, jak cię potraktowali. – Zbyszek aż zacisnął pięści.

– Chcę – nie miała wątpliwości. – Taka szansa się nie powtórzy. To dużo pracy, ale za-

wsze o tym marzyłam. Jednak musimy my-

śleć o Danusi. Moi rodzice nie pomogą, bo sami pracują. Twój raczej się nie przeprowadzą, a zawożenie im małej dzień w dzień mija się z celem. Zostaje żłobek, ale płakać mi się chce na myśl, że trafi do obcych ludzi.

– O czym ty mówisz? – Zbyszek szeroko otworzył oczy. – Jaki żłobek? Danka ma ojca.

– Dumnie wypiął pierś. – Jeden projekt już skończyłem, drugi poczeka. Już nawet rozmawiałem z profesorem po tym, jak zadzwoniłaś po wyjściu z firmy. Nie będą robić problemu, jeśli zdecyduję się na urlop rodzicielski.

– Co ty mówisz! – Aż się zaśmiała. – To dla matki. Ojcowie mają dwa tygodnie wolnego. Już je zresztą wykorzystałaś, poza tym to i tak za mało.

– Nie, kochanie. Nie odrobiłaś lekcji. Przysługuje mi urlop rodzicielski. W dziekanacie pani lwonka przygotowała mi komplet dokumentów. Będę mógł zostać z małą jeszcze kilka miesięcy, może dłużej. No i co najważniejsze – Zbyszek się uśmiechnął – w tym domu wreszcie będą pojawiać się ciasta! Znając twój anty-talent cukierniczy, wolałem o to nie prosić...

espresso zasłkowe



Faktycznie, zasłk macierzyński za okres urlopu rodzicielskiego, który przy urodzeniu jednego dziecka wynosi 32 tygodnie, nie musi przysługiwać tylko jednemu z rodziców. Mogą korzystać z niego równocześnie, np. dzieląc go na pół, lub – jak w przypadku Anny i Zbyszka – wymiennie. W tym drugim przypad-

ku 32 tygodnie można podzielić maksymalnie na 4 następujące po sobie części. Każda z nich musi obejmować przynajmniej 8 tygodni. Wyjątkami są: część pierwsza, która musi mieć minimum 6 tygodni, i ostatnia, jeśli do wykorzystania zostało mniej niż 8 tygodni.



Szansa na awans



20 marca 1936, piątek

Dzisiaj każda z nas miała rozmowę z panem kierownikiem – prosił nas do siebie po kolei i wypełniał druczek z oceną okresową. Moje wartości moralne ocenił jako „bez zastrzeżeń”, wartości intelektualne zaś jako dostateczne do zajmowanego stanowiska. Z wartościami służbowymi już było rozmaicie. Moją znajomość przepisów i instrukcji uznał za dostateczną, obowiązkowość za dobrą, także i dokładność. Zachowanie moje względem przełożonych uznał za taktowne, tak samo jak i względem kolegów, zaś wobec interesantów jako uprzejme. Specjalnych uzdolnień i wartości we mnie nie dostrzegł, ale za to docenił, że niemal wcale nie opuszczałam zajęć i zawsze byłam lojalna wobec instytucji. Ciekawa byłam, jak też ocenił Basię. Rozmawiałyśmy o tem, wracając z pracy. Basia powiedziała, że pan kierownik skarcił ją nieco za bałagan na biurku, niesystematyczną pracę i nieustanne paplanie, ale uznał, że przepisy zna dobrze, a mimo paplaniny jest taktowną i uprzejmą. Obie byłyśmy ciekawe, jak też ocenił panią Różę i panią Marię. Co do tej ostatniej, to żadna z nas nie miała wątpliwości, że wartości służbowe i moralne były u niej wzorowe. Sprzeczałyśmy się tylko, jaką ocenę mogła dostać za odnoszenie się do kolegów – wszak potrafiła tak spojrzeć na mnie czy na Basię, że aż się człowiekowi niemiło robiło. Ale żadna z nas oczywiście nie miała odwagi, żeby spytać panią Marię, jaką ocenę dostała. Już wyobrażam sobie jej minę...

Z pamiętnika młodego pracownika